

MIŁOSZ OKUKA Żegnaj, serbsko-chorwacki!

KRASNOGRUDA / NR 7 / PERYFERIA

MIŁOSZ OKUKA

Żegnaj, serbsko-chorwacki!

Stare i nowe wiatry, czyli: czy Bośnia jest trójjęzyczna?

Jeśli mówimy, że nie mamy grzechu,
to samych siebie oszukujemy
i nie ma w nas prawdy.
(Jan I, 8)

W 1991 roku młody osobnik z gatunku Jugoszwabów¹ opublikował w oryginalnie pomyślanej serii "Kauderwelsch" bielefeldzkiego wydawnictwa Peter Rump Verlags - und Vertriebesgesellschaft niecodzienną, żartobliwie napisaną książeczkę Serbokroatisch für Globetrotter. Wśród innych samouczków językowych wyróżnia ją: a) gramatyka, podana w sposób najprostszy z możliwych, "by bez wielkiego wysiłku i komplikacji można było zacząć mówić, nawet gdyby się taka forma wyrażania nie od razu nadawała do druku"; b) podwójne ekwiwalenty niemieckie każdego zdania: dosłowne i - równoległe - standardowe; c) autor, prawdziwy obieżyświat, dokładnie wie, "co i jak mówi zwykły człowiek ulicy", a przy tym jest świetnie obeznany z mową znaków - gestami i innymi regułami zachowań ludzi posługujących się językiem potocznym - bez potrzeby sięgania po pomoc bardziej wykształconych użytkowników języka.

W niecałe trzy lata później nie było już w jugosłowiańskim pejzażu ani sympatycznych obieżyświatów, ani "Jugoszwabów", ani nawet języka serbsko-chorwackiego. Zniknął i wydawca: założyciel serii i promotor omawianej książeczki zmienił nazwę swej firmy (obecnie: Reise Know-How Verlag Peter Rump). W 1994 roku pojawiły się mianowicie nagle dwa "różne" języki: "Serbisch - Wort für Wort" (tom 93) i "Kroatisch - Wort für Wort" (tom 98). Frapujące jest przy tym nie tylko to, że ukazały się w tym samym wydawnictwie i wyszły spod pióra tego samego autora, lecz przede wszystkim to, że powstały na tym samym materiale językowym, któremu jeszcze niedawno przysługiwała ta niechciana wspólna nazwa, pewien czas z trudem w Niemczech tolerowana - serbsko-chorwacki!

Nagle wszystko stało się byłe - i państwo, w którym się "braterskie" nagrody rodziły, radowały i smuciły, i wyssany przez nie z mlekiem matki język, którego się w szkole mniej lub bardziej pilnie uczyły. Byłe (lub szczątkowe²) stały się jednak przede wszystkim one same - i dla obcych, i dla siebie samych. W ich miejsce pojawili się świadomi Chorwaci, świadomi Serbowie, świadomi Muzułmanie (Bośniacy). I chociaż wielu z nich w jednej chwili straciło niemal wszystko - w sensie materialnym i duchowym - to jednak nagle poczuli się niezwykle "świadomi" i w aspekcie narodowym "bogaci", wnosząc przy tym swój "wielki wkład" do lingwistyki i cywilizacji światowej. Narody te, których losy tak długo były wzajemnie splecione i z którymi historia nieraz tak okrutnie igrała, stały się nagle - ni mniej ni więcej - dwu- i wielojęzyczne! Autor książeczek o tych nowych-starych językach formułuje swą notkę biograficzną w każdym z tych tomików jednakowo: "Dragoslav Jovanović urodził się w 1964 roku jako mieszaniec jugosłowiański i wyrósł w Niemczech. Za swój język macierzysty uważał serbsko-chorwacki, tak nieoczekiwanie zmarły, którym się całe lata biegle posługiwał w rozmowach z przyjaciółmi i krewnymi w Serbii, Chorwacji, Bośni i Hercegowinie. Studiował ten język na filologii i teraz nagle - jako jego użytkownik - okazał się wielojęzyczny."

Na czym polega ta nowa "wielojęzyczność" Serbów, Chorwatów, Czarnogórców i Muzułmanów? Odpowiedzi na to pytanie daremnie szukamy u Uriela Weinreicha Sprachen in Kontakt (München

1974), u Mario Wandruszki Die Mehrsprachigkeit der Menschen (München 1979), czy wreszcie w tomie Zweisprachigkeit und Identität z 1988 r. grupy autorów z wydawnictwa Drava w Klagenfurcie. Po co jednak zadawać tak prostackie pytania? Ważna jest przecież - tożsamość!

Spróbujmy może porównać te "trzy" języki: serbsko-chorwacki, serbski i chorwacki (a co z "bośniackim" i "czarnogórskim"?), z trzech odrębnych książeczek. Czy też może lepiej jest mówić raczej o języku "serbsko-chorwacko-czarnogórsko-muzułmańskim", jak ironicznie zapytał autor w pierwszym wydaniu swego dziełka w 1991 roku, a więc w czasie, gdy góry bałkańskie zatrzęsły się znowu gwałtowniej, gdy zarysował się na horyzoncie straszliwy kataklizm?

Można zapewne i tak. Jak wszystko inne na przestrzeniach serbsko-chorwacko-czarnogórsko-bośniackich, tak i kwestie języka, odwzorowującego sieć wzajemnych stosunków i związków (nie)komunikatywnych, były tam zawsze złożone. I wcześniej bowiem był już ten kłębek zbyt splełany, tajemniczy, nieodgadniony, a teraz się w tyłu miejscach zamienił w - pustkę.

Trzeba jednak zaznaczyć, że wszystkie trzy książeczki o "wszystkich trzech" językach lekko, fachowo i obiektywnie ukazują fundamenty tych języków i ich literackich realizacji. Rysuje się tu wyraźnie zarówno ich wspólna substancja gramatyczna, jak i różnice w sferze nadbudowy, gdzie tkwią korzenie tożsamości. Ukazują porażki, błędy i niezaradność tych geograficznie i kulturalnie wymieszanych narodów. Rozsianych dziś po całej kuli ziemskiej, błąkających się jak duchy, głęboko rozdartych, nieszczęśliwych, sfrustrowanych, nierzadko obłąkanych od nienawiści - lecz za to homogenizowanych narodowo i językowo. Dobrowolnie lub pod przymusem. I kto wie, jak długo to jeszcze potrwa? I jakie jeszcze wyda owoce?

Co więc jest dziś dla Serbów, Chorwatów, Czarnogórców i Bośniaków w ich języku ważniejsze - to co wspólne, czy też to, co je różni? Gdybyśmy to pytanie zadali im samym lub tym, którzy im przewodzą, rządzą nimi i kierują, odpowiedź padnie bez zastanowienia: ważne są różnice! I tylko różnice! Wyrazy "obce" są we własnej mowie nie tylko niepożądane, lecz nawet wrogie, by nie powiedzieć - najeźdźcze.

Odlóżmy więc na bok system językowy, gramatykę: są one tylko fundamentem języka literackiego. Nie miejsce tu na rzeczowniki, zaimki, przymiotniki, czasowniki, przyimki... To takie jałowe i nudne. Ważne są realizacje języka i to zwłaszcza te, które mają służyć wzniosłym ideom i dalekosiężnym celom narodowym. Ważne są innowacje - inicjowane środkami politycznymi! Weźmy kilka przykładów: czy Serbowie i Chorwaci cieszą się jednakowo? Czy jednakowo podróżują? Czy jedni i drudzy jedzą swój chleb? Odpowiedź jest oczywista: nie! Chorwaci się weselą, a Serbowie się radują. Chorwaci podróżują vlakom za Švicarsku (= pociągami do Szwajcarii), a Serbowie vozom za Švajcarsku. Chorwaci jedzą kruh, a Serbowie hl(j)eb. Niestety jednak, i jedni, i drudzy muszą się dziś uganiać po całym świecie pod ostatnim już chyba wspólnym hasłem: trbuhom za kruhom³. Nie mając przy tym najczęściej - tak jedni jak i drudzy - ważnego biletu na przejazd, czyli - też jeszcze wspólnej - voznej karty. Dla nich jest jednak najważniejsze, by się w tej drodze nie spotkać.

A co z Bośniakami? Wszystko to godzi i w nich. I jeśli np. patriotyczni Serbowie są rodoljubami, a patriotyczni Chorwaci domoljubami, to Bośniacy mają swoją djedovinę (czyżby więc byli "djedoljubami"?). Bohaterowie tych pierwszych są herojami, tych drugich - junakami, a bośniaccy - šehidami. Pierwsi piją kafę (oczywiście serbską), drudzy - kavę (teraz zapewne twierdzą, że zawsze tylko "espresso"...), a ci trzeci - kahwę (oczywiście tylko po turecku). Czyż to nie najprawdziwsza wielojęzyczność?

Po co jednak wędrować aż na dzikie Bałkany? Rozejrzyjmy się dookoła, tu, w pobliżu. Czy Austriacy i Niemcy nie są dwu- lub wielojęzyczni? Pierwsi mają kłopoty z Budget-em, a drudzy z

Haushalt-em. Pierwsi nie chcieliby być zmuszeni udać się im Jenner do Spital-a, zaś drudzy za nic by nie chcieli im Januar trafić do któregoś ze swoich Krankenhaus-ów. Żona jednego z nich to Gemahlin, a drugiego - Gattin. Morele i twarożki jedzone przez pierwszych to Marillen i Topfen, zaś przez drugich - Aprikosen i Quark. Pierwsi, mówią: Ich bin gestanden, zaś drudzy: Ich habe gestanden. Pierwsi kupują chleb w Backwerku, drudzy w Bäckerei. Pomidory i naleśniki u jednych to Paradeiser i Palatschinken, a u drugich Tomaten i Pfannkuchen. Pierwsi mówią: gesandet, gewandet, a drudzy: gesandt, gewandt. U jednych der Akt, der Dreß, u drugich die Akte, die Dreß itd.

Co zaś z niemieckojęzycznymi Szwajcarami? Jak z Holzschuhe przeskoczyli do die Sabotten? Może stało się to ab der Straße? Czy bardzo im smakują die Omlette i das Aperitif? W 1982 roku Hugo Moser w piśmie "Wirkendes Wort" (32/1) pisał m.in.: "Kto by chciał kupić papierosy w Niemczech, musiałby zejść do sklepu tytoniowego (Tabakwarengeschäft); w Austrii natomiast czeka nań trafika (Trafik), gdzie może też zamówić kawę ze śmietanką, zwaną tu Schlagobers (w Niemczech: Schlagsahne). Kto musi na jakiś czas opuścić samochód, powinien go w Niemczech parken, lecz w Szwajcarii - parkieren. Gdyby to zaś uczynił w miejscu niedozwolonym, zapłaci tam Buße, a w Niemczech - Strafe. W restauracji przywoła Saaltochter, o której jednak w Niemczech powie Kellnerin".

Czy więc istnieją trzy języki niemieckie: niemiecki, austriacki i szwajcarski? Zostawmy jednak spokojnych i rzeczywiście wielojęzycznych Szwajcarów i wróćmy do Niemców i Austriaków. Czy posługują się oni tym samym językiem? "Pod względem glottonimicznym nikt nie ma cienia wątpliwości, że i w Austrii mówi się po niemiecku" - zapewnia austriacki sławista Otto Kronsteiner. Jednocześnie jednak wznosi wojowniczo, niczym dawny frontowiec austro-węgierski nad Driną, hasło: "Niech żyje język bośniacki!"...

I oto jesteśmy już blisko sedna rzeczy: Serbowie, Chorwaci i Bośniacy nie tylko się nie lubią, lecz też zaprzeczają stanowczo, od niedawna nawet za pomocą wszelkich dostępnych środków, by mieli jakiś wspólny język. Nie ma już żadnej wartości to, co wspólne, lecz to, co różne. Różnice zaś trzeba znaleźć za wszelką cenę. Nawet siłą.

Młody sławista Jovanović miał i to na względzie, gdy w 1991 roku w tomiku "Serbokroatisch" pisał: "Inaczej jednak niż narody, które swój język nazywają zawsze jednakowo, nawet gdy - jak Anglicy, Amerykanie i Australijczycy, lub jak Niemcy, Austriacy i Szwajcarzy - żyją w oddzielnych państwach, cztery wspomniane wyżej narody (tzn. Serbowie, Chorwaci, Czarnogórcy i Muzułmanie) nie są tak naprawdę zadowolone ani z nazwy ani z "istoty" swego wspólnego języka. Jego nazwa urzędowa brzmi w każdej republice nieco inaczej: chorwacki albo serbski, chorwacko-serbski oraz serbsko-chorwacki. Tak na przykład w mieszanym małżeństwie pochodzącym z tej samej wsi żona katoliczka może swój język nazywać chorwackim, zaś jej prawosławny mąż, ten sam język - serbskim. Najchętniej go jednak nazywają jugosłowiańskim, lub - niewymuszenie - naszym."

Tymczasem już nie ma ani "jugosłowiańskiego" ani "naszego". Wszystko stało się "ich". Kraj został rozdarty - wewnątrz i geograficznie. Rozerwane zostały związki rodzinne, zespoły robocze, więzi sąsiedzkie, miasta, wsi, struktury gospodarcze i kulturalne, dziedzictwo historyczne. Oczywiście musiał też zostać rozdarty język, który przechowywał kulturę materialną i duchową tych do niedawna "zbratanych" narodów.

"Będziemy musieli zmienić przyzwyczajenia: polityka i wojna ostatnich lat odcisnęły się i na języku. Opisywany w dostępnych u nas jeszcze podręcznikach serbsko-chorwacki już nie istnieje. Są już tylko chorwacki, serbski i bośniacki - nawet gdy różnice są ustanawiane aktami politycznymi nie wszyscy uczeni chcą to uznać. Kwestia pozostaje jednak jeszcze otwarta" (pisze dziennikarka z

Kolonii, Barbara Cepielik).

A więc: żegnaj, serbsko-chorwacki! Tym razem już chyba - na zawsze.

Może Chorwaci, Serbowie, Czarnogórcy i Bośniacy są dziś naprawdę wielojęzyczni? Przynajmniej w takim zakresie jak Anglicy, Amerykanie i Australijczycy (o tekstach autorów amerykańskich pisze się w ostatnich latach w Niemczech niemal regularnie "Przekład z amerykańskiego"). A może w takim zakresie jak Niemcy, Szwajcarzy i Austriacy (wśród których coraz donośniej rozbrzmiewają, nawet gdy jeszcze odosobnione, żądania zneutralizowania dominacji językowej "wielkiego zjednoczonego brata", lansowania austriacyzmów, a nawet nazwania języka "austriackim" nie tylko w szkole i życiu politycznym, lecz i w Unii Europejskiej).

I jeszcze jedno pytanie: czy Niemcy wyśmiewają i arogancko ignorują Austriaków tak jak - zdaniem Otto Kronsteina - Serbowie Chorwatów? Pozwólmy mu, by sam odpowiedział na to pytanie. W numerze 29/1994 pisma "Die Slavischen Sprachen" czytamy: "Niedawna emisja telewizji niemieckiej zatytułowana 'Jagatee und Paradeiser' ujawniła znowu dziwne wyobrażenia o austriackim wariacie języka niemieckiego i wielocentryzmie języka literackiego zakorzenione nie tylko w przeciętnym Niemcu, lecz nawet wśród germanistów i językoznawców."

Tematem żartów była ogólnie w Austrii przyjęta terminologia kulinarna, nieużywana w północnych Niemczech. Oprócz zwykłej ignoracji świadczy to o fikcji jednolitego standardowego języka niemieckiego, który miałby dopuszczać tylko wariant północno-niemiecki, a zatem Tomaten (pomidory) zamiast Paradeiser, Kartoffeln (ziemniaki) zamiast Erdäpfel, Aprikosen (morele) zamiast Marillen, Apfelsinnen (pomarańcze) zamiast Orangen, Blumenkohl (kalafior) zamiast Karfioli, Bohnen (fasola) zamiast Fisolen itd. Taka sama arogancja charakteryzowała stosunek Serbów do wariantu chorwackiego - niestety, z bałkańskim zacietrzewieniem."

A więc wszystko jest możliwe! Kto się zaś przy tym od kogo uczy, kto na kogo wywiera nacisk, kto i w jakich "krajach" walczy o swoje "strefy wpływów" - nie będziemy oczywiście dociekać. Bo po opadnięciu "wielu zasłon", doprawdy wszystko jest możliwe...

*

Czy jesteśmy teraz na tyle bogatsi w wiedzę, że zbliżyliśmy się do odpowiedzi na pytanie zadane w tytule? I czy nie powinniśmy o tym pomówić poważniej? Temat jest bowiem poważny, zwłaszcza tam, na Bałkanach, gdzie wszyscy tak śmiertelnie spoważnieli w swoich zamiarach. Przez wzgląd na to proponujemy w dalszym ciągu naszej opowieści kwestię naprawdę poważną: jak kwestię językową rozwiązują konstytucje byłych i nowych państw i republik na obszarze byłej Jugosławii. Procedurami "demokratycznymi" towarzyszącymi ich uchwaleniu raczej się tu nie będziemy interesować.

Pierwsza konstytucja Drugiej Jugosławii ze stycznia 1946 roku była pod tym względem absolutnie nieprecyzyjna. Nie wyliczała ona ani narodów jugosłowiańskich, ani ich języków. Wspominała tylko, że postępowanie sądowe powinno się toczyć "w języku danej republiki względnie obszaru lub okręgu autonomicznego". Języki zostały wymienione w konstytucji nowych republik (Serbii, Chorwacji, Bośni i Hercegowiny, Macedonii oraz Czarnogóry, przy czym w skład Serbii wchodził Obszar Autonomiczny Wojewodina i Kosowsko-Metochijski Okręg Autonomiczny), lecz znowu tylko w związku z postępowaniem sądowym. W Serbii i Czarnogórze był to więc serbski (w jednostkach autonomicznych Serbii został dopuszczony także chorwacki), w Bośni i Hercegowinie - serbski lub chorwacki, a w Chorwacji - chorwacki lub serbski.

Dopiero w konstytucji federalnej z 1963 roku, proklamującej równouprawnienie języków i alfabetów, zostały te języki nazwane po imieniu: serbsko-chorwacki względnie chorwacko-serbski,

macedoński i słoweński (wyjątek od zasady zakresu języków narodowych stanowiła armia federalna, w której proces szkolenia i dowodzenia przebiegał wyłącznie w języku serbsko-chorwackim). Tym samym nabrały mocy prawnej postanowienia Umowy Nowosadzkiej z 1954 roku, w której m.in. zapisano, że "jest jeden wspólny język narodowy Serbów, Chorwatów i Czarnogórców" oraz że w użyciu oficjalnym "należy wymieniać oba człony jego nazwy". Artykuł 43 Konstytucji Federalnej gwarantował także mniejszościom narodowym "prawo swobodnego posługiwania się swoimi językami", a artykuł 57 - "prawo jednostki do posługiwania się swoim językiem przed sądem i innymi organami państwowymi lub innymi, które z pełnomocnictwa społecznego decydują o prawach i obowiązkach obywateli" - cytując serbski językoznawca M. Luković. Konstytucje poszczególnych republik nie wniosły już nic nowego, akcentując tylko prawo mniejszości narodowych do posługiwania się własnymi językami. Konstytucja Serbii wymieniała możliwość posługiwania się językami mniejszości nawet w administracji, obok serbsko-chorwackiego.

Na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych doszło w Jugosławii do zasadniczych transformacji politycznych. Był to okres usamodzielnienia się republik i obszarów autonomicznych i uchwalenia tzw. ponadfederalizmu, co wstępnie stanowiły poprawki konstytucyjne z 1971 roku, a usankcjonowała konstytucja federalna i konstytucje republik z 1974 roku. Konstytucja federalna silnie akcentowała równouprawnienie narodów, narodowości, języków i alfabetów, nie nazywając jednak przy tym po imieniu żadnego języka. Nawet w wojsku odstąpiono od wcześniejszej zasady i określono, że językiem rozkazów i komend jest "jeden z języków narodowych Jugosławii" (w praktyce był to serbsko-chorwacki w jego tzw. wariacie serbskim). Konstytucje republik i obszarów autonomicznych równie entuzjastycznie powtarzają postanowienia konstytucji federalnej o równouprawnieniu języków i piśmiennictwa mniejszości narodowych. Konstytucje Serbii i Autonomicznego Obszaru Kosowa używają przy tym nazwy "język serbsko-chorwacki", konstytucja Czarnogóry stanowi, że w tej republice używa się "języka serbsko-chorwackiego w realizacji ijekawskiej"⁴. Większe innowacje - w duchu hałaśliwie proklamowanego równouprawnienia - zawierają konstytucje Bośni i Hercegowiny oraz Autonomicznego Obszaru Wojewodiny. Sankcjonują one dziwoląg terminologiczny "język serbsko-chorwacki czyli chorwacko-serbski", przy czym w Bośni i Hercegowinie akcentuje się jego "realizację ijekawską". Konstytucje obu obszarów autonomicznych po raz pierwszy konkretyzują języki grup etnicznych nie konstytuujących republik. W Kosowie wymieniono albański i turecki, a w Wojewodinie węgierski, słowacki, rumuński i rusiński.

Poważniejsze odstępstwa od takiej regulacji kwestii językowych znalazły się w konstytucji Chorwacji. Zawiera ona w pierwszym rzędzie pojęcie "funkcja publiczna", znacznie szersze od pojęcia "funkcja oficjalna" (M. Luković). Zrezygnowano tam też ze złożenia "język chorwacko-serbski", powracając do nazwy etnicznej. W ten sposób doszło do niejednoznacznej konstytucyjnej definicji języka Socjalistycznej Republiki Chorwacji, gdzie "funkcję publiczną pełni chorwacki język literacki, czyli standardowa forma języka narodowego Chorwatów i Serbów w Chorwacji, nosząca nazwę języka chorwackiego lub serbskiego". To "s sofistycznie dwuznaczne sformułowanie" (termin z poufnego dokumentu KC KPCh z 1980 roku) jedni uznali za wyraz separatyzmu językowego i nacjonalizmu, a inni za podstęp unitystyczny, uniemożliwiający narodowi chorwackiemu artykułowanie elementarnych praw narodowych i precyzyjne stwierdzenie, że funkcję publiczną pełni w Chorwacji po prostu język chorwacki (nie zaś "chorwacki język literacki") i że dla złożenia typu "chorwacko-serbski" bądź "język chorwacki lub serbski" w konstytucji chorwackiej nie ma miejsca. Definicja chorwacka była więc ostro krytykowana nie tylko w innych republikach, lecz i w samej Chorwacji. Słysząc było żądania jej zmiany, do czego jednak w końcu nie doszło. W praktyce stosowano rozstrzygnięcie salomonowe: w "życiu publicznym", używano terminu "język chorwacki" (nie zaś "chorwacki język literacki", jak chcieli autorzy konstytucji), w szkole natomiast, oficjalnie, terminu "chorwacki lub serbski", a nieoficjalnie (to znaczy: rzeczywiście) terminu "chorwacki". Konstytucja Chorwacji przyznała członkom

wspólnot narodowych i etnicznych prawo używania własnych języków w organach państwowych upoważnionych do takich procedur.

Różne definicje konstytucyjne zakresu użycia języka serbsko-chorwackiego w republikach (już wtedy praktycznie: państwach w państwie) ujawniły wszystkie różnice w traktowaniu kwestii językowych przez Serbów, Chorwatów, Czarnogórców i Muzułmanów (którzy w 1971 roku zostali uznani za odrębny naród). W gruncie rzeczy oznaczało to oficjalną zapowiedź rozpadu wspólnoty i dotychczasowe "warianty języka literackiego" sankcjonowało jako "języki państwowe". Pluralizm polityczny wprowadzony w Jugosławii oficjalnie w 1990 roku doprowadził w krótkim czasie do końca ten proces dezintegracji językowej. Wybuch wojny domowej serbsko-chorwackiej w Chorwacji w 1991 roku i w 1992 roku serbsko-chorwacko-muzułmańskiej w Bośni i Hercegowinie przyczynił się do konsekwentnej praktycznej realizacji ideologii narodowych i nowych konstytucyjno-prawnych rozporządzeń językowych.

Jak te nowe (stare) państwa (republiki) regulowały swe kwestie językowe?

W odróżnieniu od dawniejszych praktyk konstytucyjnych, kiedy to najpierw pisano i uchwalano konstytucję federacji, a dopiero na jej podstawie konstytucje republik i obszarów, teraz droga wiodła w odwrotnym kierunku: własny status konstytucyjno-prawny musiały najpierw uzyskać republiki. Federacja w tym czasie najwyraźniej już nikogo poważnie nie interesowała, czego bardzo szybko dowiodło jej krwawe niszczenie. Do pewnego stopnia równolegle przebiegały przygotowania do uchwalenia nowych konstytucji w dwóch największych republikach federacji (jeszcze ciągle, nawet gdy tylko na papierze) jugosłowiańskiej - Serbii i Chorwacji. Serbia była nieco "szybsza": swą nową konstytucję ogłosiła we wrześniu, a Chorwacja w październiku 1990 roku Bośnia i Hercegowina natomiast nie zdołały wyjść z fazy przygotowań. Burzliwe spory i skrajnie zróżnicowane pozycje trzech rządzących partii narodowych (muzułmańskiej SDA, chorwackiej HDZ i serbskiej SDS) przerodziły się w krwawą wojnę między narodami, której rozmiarów i skutków nikt nie przewidywał. Konstytucja tej republiki ("wspólnej i niepodzielnej" - jak się wtedy mówiło), nad którą intensywnie pracowano w 1991 i na początku 1992 roku, nie została nigdy uchwalona. W 1994 roku Muzułmanie i Chorwaci przyjęli konstytucję swojej federacji. Tylko Czarnogóra uzyskała nową konstytucję po rozpadzie jednej federacji (jugosłowiańskiej) i przystąpieniu do drugiej (serbsko-czarnogórskiej), to znaczy po uchwaleniu konstytucji Federalnej Republiki Jugosławii w kwietniu 1992 roku Czarnogóra przyjęła swą konstytucję dopiero w październiku 1992 roku.

W konstytucji Serbii (art. 8) zapisano: "W Republice Serbii oficjalnie używa się języka serbsko-chorwackiego i alfabetu cyrylicznego, zaś alfabet łaciński dopuszczony jest do użytku oficjalnego na zasadach ustalonych aktami prawnymi. W regionach zamieszkałych przez grupy etniczne dopuszcza się jednocześnie do użytku publicznego języki tych grup na zasadach ustalonych aktami prawnymi". Chodzi tu oczywiście o obszary autonomiczne Wojewodiny i Kosowa z Metochią, wymienione w artykule 6 jako "formy autonomii terytorialnej". Zniknęło z konstytucji pojęcie równouprawnienia języków i alfabetów. Mówi się za to o "człowieku i obywatelu". Tak formułuje to np. artykuł 3: "Konstytucja nadaje i gwarantuje człowiekowi i obywatelowi prawa osobiste, polityczne, narodowe, ekonomiczne, socjalne, kulturalne i inne". Tylko jeszcze w artykule 109, w liście praw i obowiązków obszarów autonomicznych, wspomina się, że to właśnie one podejmują decyzje i uchwalają akty dotyczące oficjalnego użycia "języków i alfabetów narodowości".

Konstytucja Serbii pozostaje więc przy wspólnej nazwie "język serbsko-chorwacki", lecz jednocześnie ruguje alfabet łaciński. Wspólnota i rugowanie nie chodzą jednak w parze. Jedność językowa pozostaje więc tu w gruncie rzeczy czysto deklaratoryjna. Już w 1991 roku Serbia praktycznie "umorzyła" własne postanowienia konstytucyjne na temat języka. Uchwalone wówczas mianowicie zostało nadzwyczajne rozporządzenie o oficjalnym użyciu języków i alfabetów

stwierdzające, że w Serbii używa się oficjalnie "języka serbsko-chorwackiego, który - jeśli realizuje potrzeby komunikacyjne wspólnoty serbskiej, w realizacji ekawskiej czy ijekawskiej - nazywa się językiem serbskim". W ten sposób nazwa "język serbski" weszła na powrót do nazewnictwa oficjalnego, co bardzo przypomina sformułowania z konstytucji Chorwacji z 1974 roku. Praktyka w obu przypadkach była jasna: i przedtem i potem sprowadzało się to do "języka serbskiego" w Serbii i "języka chorwackiego" w Chorwacji. Postanowienia konstytucyjne dotyczące języka w Serbii utraciły następnie moc prawną w wyniku uchwalenia konstytucji republikańskich. Stanowi ona w sposób nie budzący wątpliwości, że na obszarze Jugosławii, tzn. w Serbii i Czarnogórze, oficjalny jest język serbski w realizacji ekawskiej bądź ijekawskiej i alfabet cyrylicki (lub alfabet łaciński w zakresie ustalonym odrębnymi aktami prawnymi). Sformułowanie to powtarza i konstytucja Czarnogóry uzupełniając je wskazówką, że na jej obszarze obowiązuje realizacja ijekawska.

Wróćmy raz jeszcze do Chorwacji, która już w 1967 roku zapowiadała, w 1971 roku ogłosiła, a w 1974 roku konstytucyjnie usankcjonowała częściowy "rozwód" językowy z innymi republikami (już wtedy byłego) obszaru "języka serbsko-chorwackiego". Konstytucja Republiki Chorwacji proklamuje ją "jako narodowe państwo narodu chorwackiego i państwo ludzi innych narodowości i mniejszości, którzy są jego obywatelami: Serbów, Muzułmanów, Słoweńców, Czechów, Słowaków, Włochów, Żydów i innych". Artykułu 12 głosi jasno: "Językiem oficjalnym Republiki Chorwacji jest chorwacki, z alfabetem łacińskim. W poszczególnych jednostkach terytorialnych dopuszcza się obocznie na skalę lokalną oficjalne stosowanie innego języka bądź też alfabetu cyrylickiego lub jakiegokolwiek innego, w zakresie ustalonym odrębnymi aktami prawnymi". Nie wspomina się więc już równouprawnienia języków i alfabetów, "publicznego używania" języka, "chorwackiego języka literackiego" itd. Najwyższy państwowy akt prawny zamknął 150-letnią dyskusję o języku ilirskim, chorwacko-serbskim, jugosłowiańskim, chorwackim lub serbskim itp. - jako wspólnym języku literackim Ilirów, Jugosłowian, Serbochorwatów, Chorwatów i Serbów, a potem także Czarnogórców i Muzułmanów. Zamknął stuletnie poszukiwania konstytucyjno-prawne, niejasności i dwuznaczności związane z językiem "państwa narodowego narodu chorwackiego". I jeśli w 1974 roku konstytucja republikańska szepnęła: "Żegnaj, chorwacko-serbski!", to teraz nowa konstytucja nowego państwa definitywnie woła: "Żegnaj, chorwacki lub serbski!". To samo zresztą stanowiła konstytucja nie uznanej na forum międzynarodowym Republiki Serbskiej Krainy w ramach państwa chorwackiego, która jako język oficjalny proklamuje oczywiście serbski. W lecie 1995 roku chorwacka operacja wojenna "Burza" wymazała Krainę z mapy politycznej. Pod administracją serbską pozostała jeszcze tylko mała część Wschodniej Sławonii, gdzie językiem oficjalnym pozostał serbski. I to zapewne nie potrwa już długo.

Uchwalenie nowej konstytucji Bośni i Hercegowiny wyprzedziła wojna domowa. Nie uznane na forum międzynarodowym "Republika Serbska" i "Chorwacka Republika Herceg-Bośni" mocą własnych aktów prawnych (pierwsza - przez konstytucję, a druga - przez dekret państwowy) na kontrolowanych przez siebie terytoriach wprowadziły języki oficjalne z oznaką narodową (pierwsza - serbski; druga - chorwacki). Centralna administracja bośniacka także nie uszanowała wcześniejszych regulacji prawnych i wprowadziła nazwę język bośniacki. Konstytucja "Federacji Chorwacko-Bośniackiej" z 1994 roku stanowi zaś, że Bośnia i Hercegowina ma "trzy" oficjalne języki - bośniacki, chorwacki i serbski.

*

Nie należy oczekiwać szybkiego końca tej opowieści. Stare wiatry nie dają się łatwo uciszyć, a nowych nikt nie jest w stanie powstrzymać...

Przełożył Kazimierz Feleszko

Przypisy:

1. Jugošvaba - popularna w Drugiej Jugosławii nazwa emigranta zarobkowego w Niemczech.
2. Aluzja do obraźliwej nazwy Restjugoslawien ("szczątkowa Jugosławia"), ukutej w Niemczech po zniszczeniu Drugiej Jugosławii w wyniku secesji republik zachodnich, uważanych tu za tradycyjnie związane z kulturą niemiecką i uporczywie, w tonie słabo maskowanego triumfu, lansowanej tu także w tekstach oficjalnych głównie przez kręgi i media o orientacji prawicowo-nacjonalistycznej i wielkoniemieckiej. Tonacji takiej starannie się jednak wystrzegano w odniesieniu do procesów emancypacyjnych narodów w b. ZSRR lub innych krajach zdolnych do aktywnego wpływu na pozycję geopolityczną Niemiec. Partyzantów czeczeńskich i kurdyjskich określa się np. na ogół jako "rebeliantów".
3. Wyrażenie idiomatyczne o znaczeniu 'z (pustym) brzuchem za chlebem'.
4. Czyli charakteryzującej się odrębnością głosową typu mlijeko zamiast mleko